

Leon Koj

Barwność oceny i meritum sprawy

Starałem się dokładnie przeczytać uwagi prof. A. Grzegorczyka zatytułowane *Jak zjeść ten pasztet?* („Przegląd Filozoficzny. Nowa Seria” 2002 nr 1/41), a dotyczące mojego artykułu pt. *Realność*, opublikowanego w tymże „Przeglądzie” (2000, nr 2/34). Przy okazji przypomniałem sobie ten artykuł. Jak zazwyczaj to bywa w dyskusjach, polemika Grzegorczyka zawiera punkty ważne i mniej ważne, zawiera spostrzeżenia trafne i raczej mniej słuszne. Zacznę się ustosunkowywać do jego uwag poczynając od spraw mniej istotnych.

1. W moim tekście znajduję następujące sformułowanie: „W dalszym ciągu będziemy mówili przede wszystkim o zdarzeniach, nie o przedmiotach. [...] Pojęcie «zdarzenie» zostanie tu wprowadzone trochę oszukańczo, tj. będzie ono określone przy użyciu pojęcia zbioru. Gdzie indziej staram się potraktować pojęcie zdarzenia jako pojęcie pierwotne, a pojęcie przedmiotu i pojęcie zbioru mają być pojęciami pochodnymi, zdefiniowanymi” (s. 124, 1.a).

W polemicznych uwagach A. Grzegorczyka znajdujemy takie zdania: „Zapowiada na początku [...], że nie będzie mówić o przedmiotach. Tymczasem w wielu wzorach występuje kwantyfikowana zmienna x , która oznacza osobę. Osoba [...] to [...] przedmiot” (s. 205). Czyżbym rzeczywiście zapowiedział, że o przedmiotach zupełnie nie będę mówił? Może chodziło o to, że przede wszystkim mowa będzie o zdarzeniach? Ten skok interpretacyjny doprowadza Grzegorczyka do następującego wniosku: „[...] zdarzeniowiec siłą rzeczy musi stać się hipokrytą. Tej samej hipokryzji można dopatrzeć się na s. 130, gdzie dochodzi pojęcie istnienia: «Istnienie osoby x zaznaczamy przy pomocy ix ». Hipokryzja zrozumiała, bo osób ma nie być, ale muszą być istnienia [...]”. Grzegorczyk zupełnie nie bierze pod uwagę mojego zastrzeżenia, że gdzie indziej zajmuję się określeniem przedmiotu, tu tym samym przyjmując go jako dany. Artykuł, w którym staram się określić pierwsze pojęcia przedmiotu (bo jest ich wiele) został przekazany do „zbiorówki” przed zajęciem się realnością, ale nadal nie jest opublikowany. W każdym razie zdawałem sobie sprawę z przeskokowania pewnego etapu rozważań, ale nie chciałem go powtarzać. Oskarżenie o hipokryzję jest dziwne i w pracy naukowej mało zrozumiałe.

Na stronie 206 Grzegorzcyk mówi: „Referując wzory Koją pomijam [...] wskaźniki [...] Definicją pierwszą D_1 jest formuła:

$$R^k(p) \equiv \Sigma q \quad p=q$$

Jest ona traktowana jako definicja innego pojęcia realności. W tym sensie ze względu na ogólną tautologię $q=q$ realne jest wszystko. Pojęcie jest więc trywialne”. W moim tekście pierwsza definicja wygląda nieco inaczej, bo tak oto:

$$R^k(p) \equiv \Sigma_{qk}(p=q_k).$$

Wskaźnik k wskazuje na konkretność. Z tej racji nie wszystko jest wedle tej definicji realne, ale wszystkie sprawy konkretne. Byłby to jakiś odpowiednik reizmu. Teza reizmu nie jest trywialna, bo nie jest tezą logiki. W ten sposób uproszczenie w postaci opuszczenia wskaźnika doprowadziło do nietrafionej interpretacji.

W tekście ciągłym mojego artykułu wzory pisane są kursywą. Te same zwroty w wydzielonych wierszach, jak całe te wiersze, pisane są normalnie. Ta konwencja jest systematycznie stosowana w artykule. Tego typu sposób pisania nie jest rzadki i bez trudu można dostrzec jego używanie. Czy jest ta konwencja wystarczającą podstawą dla zarzutu niechlujstwa?

2. Z przykrością muszę przyznać, że kilka razy wypowiedziane zastrzeżenia Grzegorzcyka, co do niedostateczności wprowadzeń i wyjaśnień, są słuszne. Gdy otrzymałem propozycję napisania artykułu dla „Przeglądu Filozoficznego”, dysponowałem tekstem około 35-stronicowym. Jednocześnie wyznaczono mi maksymalną długość tekstu: około 10 stron. W rezultacie powstało coś w rodzaju streszczenia z opuszczonymi ilustracyjnymi przykładami, kontrtezami najlepiej różnicującymi podobne koncepcje itd. Uznałem, że wolno prezentować opisane streszczenia z minimum wyjaśnień.

Wydaje się, że największą irytację Grzegorzcyka wywołały trzy wzory (na s. 133, tj. D_6 i D_7 oraz D_{10} na s. 135). U mnie spowodowały one największą dezorientację, gdyż w żaden sposób nie potrafiłem ich dopasować do moich intuicji. Po prostu nie dały się w żaden sposób dopasować do mojej wizji problemów. Sprawa zaczęła się układać, gdy przeczytałem zapis komputerowy na twardym dysku i na zapisowej dyskietce. Po pierwsze, te teksty były zapisane w programie Word Perfect. Po drugie, wzory tam występujące były zgodne z moją koncepcją. Gdy zacząłem sobie przypominać tok postępowania okazało się, że nie mając programu konwersji z Word Perfect na edytora Word zwróciłem się do kogoś o pomoc w tej sprawie. Po konwersji tekst zupełnie się rozleciał. Po mojej korekcie wydruku zupełnie rozsypanego tekstu ktoś nanosił poprawki na dyskietkę, która została wysłana do redakcji. Trudno mi powiedzieć, czy niestarannie zrobiłem korektę, czy też nie została ona wprowadzona na dyskietkę, czy wreszcie znowu coś się rozsypało. Za błędy odpowiedzialność ponosi autor. Przepraszam czytelników i dziękuję Andrzejowi Grzegorzcykowi za zwrócenie uwagi na błędy. Małym śladem rozsyпки jest w D_{10} (na samym końcu) zupełnie bezsensowne sformułowanie $q_a q \quad p_a$ zamiast $q_a \neq p_a$. Idea, która mi przyświecała

przy pisaniu D_6 , była taka: każde zdarzenie p realne w sensie R^4 , jest realne w sensie R_c^1 ; ponadto jeśli zdarzenia v i w są realne w sensie R_c^k lub R_c^j i p działa na v dając w lub p działa na w dając v , to p jest realne w sensie R_c^{k+j} (jeśli j jest nie większe od k). To ujęcie nie jest ostateczne, gdyż korzysta się w nim ze zmiennych liczbowych, które w ramach czystego ewentyzmu muszą być rozanalizowane aż do poziomu samych zdarzeń. Wykonanie tego zadania będzie sprawdzianem, czy pomysł ewentyzmu da się zrealizować. We wspomnianym, nieopublikowanym jeszcze artykule staram się choć trochę zbliżyć do rozwiązania tego problemu. Idea przewodnia D_7 jest następująca: każde zdarzenie realne p w sensie R_c^n jest realne w sensie R_e^1 i ponadto jeśli v jest realne w sensie R_c^j a w realne w sensie R_c^k i v działa na p lub w działa na p , to p jest realne w sensie R_e^{k+1} (o ile $k > j$).

Zgodnie ze zreferowaną ideą, D^6 ma tę postać:

$$D_6 \quad [R^4(p) \Rightarrow R_c^1(p)] \wedge \Pi_{v,w,j,k} \{R_c^j(v) \wedge R_c^k(w) \wedge (j \leq k) \wedge [D(p,w,v) \vee D(p,v,w)] \Rightarrow R_c^{k+1}(p)\}.$$

Podobnie wygląda D_7 :

$$D_7 \quad \Pi_m [R_c^m(p) \Rightarrow R_e^1(p)] \wedge \Pi_{w,v,j,k} \{R_c^j(w) \wedge R_c^k(v) \wedge j \leq k \wedge [D(v,w,p) \vee D(w,v,p)] \Rightarrow R_e^{k+1}(p)\}.$$

W D_{10} chodzi o ujęcie pewnego pojęcia niepoznawalności, a dokładniej mówiąc: ujęcie pewnej ontycznej przyczyny niepoznawalności. Na ogół w wypadku niepoznawalności, jej przyczyny lokuje się w nieudolności człowieka. Można jednak też dopatrzeć się przyczyn niepoznawalności w samej rzeczywistości. Gdy sprawa p jest realna np. w sensie R_c^n i wyróżnia się cechami p_a (abstraktami p_a) i żadna sprawa q o tej samej realności R_c^m , ale bliższa nam ilością działań nie ma żadnej cechy (abstraktu) sprawy p , to owe p jest dla nas niepoznawalne z braku jakiegokolwiek analogii. W określeniu nie wspomina się o poznawaniu R_c^n oraz o poznawaniu R_c^m , przyjmuje się, że R_c^m jest bliższe poznawczo niż R_c^n i ta ostatnia realność nie jest poznawalna. Krótsze i bardziej kontrolowalne sformułowanie tej myśli jest następujące:

$$D_{10} \quad NP^2(p) \equiv \Pi_{n,p_a} \{R_c^n(p) \wedge U(p,p_a) \wedge \Pi_{k,q,q_a} [R_c^k(q) \wedge U(q,q_a) \wedge n > k \Rightarrow q_a \neq p_a]\}$$

3a. Polemika Andrzeja Grzegorzcyka praktycznie rzecz biorąc zawiera tylko zastrzeżenia i wątpliwości. Trudno na jej podstawie zorientować się, o co chodzi w artykule i jak mają się zarzuty do meritum sprawy. Otóż w artykule chodzi o zwrócenie uwagi na fakt, że posługujemy się licznymi pojęciami realności, z których jedynie kilka zostało przedstawionych. Chodziło zaś o te pojęcia, które mogłyby być przydatne przy rozprawianiu o realności światów inflacyjnych, rozwijających się poza stożkiem światła naszego świata. Wydaje się, że ten problem nie był osobno i wyraźnie rozpatrywany w filozofii. Dalszym celem rozprawki było mocniejsze powiązanie pojęć realności z pojęciem działania. Realność jest częściej łączona z opornością lub poznawaniem zmysłowym. Najdalszym i najważniejszym celem artykułu było przebadanie przydatności pojęcia działania zdarzeń w kolejnej problematyce. Tego typu próbne rozważa-

nia są chyba konieczne. Nie wierzę bowiem, aby jednorazowe zadekretowanie języka przez podanie jego słownika, reguł składni, reguł wnioskowania mogło być przydatne bez uprzedniego takiego lub innego obmyślenia modelu. Metoda prób i błędów przy budowaniu języka jest widoczna nawet przy śledzeniu historii matematyki.

3b. Andrzej Grzegorzczak wydaje się żywić wątpliwości co do posługiwania się wyspecjalizowanym językiem w filozofii. Przede wszystkim najwyraźniej żałuje, że wyrażanie treści filozoficznych w sztucznym języku filozoficznym korzystającym z niektórych wzorców logicznych powoduje utracenie normalnych czytelników. Taka strata czytelników istotnie ma miejsce, podobnie jak np. rozprawy chemiczne pisane w wyspecjalizowanym języku chemii utraciły olbrzymie rzesze czytelników interesujących się takimi substancjami, jak alkohol, estry zapachowe itp. Ważne jest, aby nie zakazywać ani korzystania z języka naturalnego, ani z języków specjalistycznych. Niech każdy używa języka, który ujmuje treści go interesujące i mogące ewentualnie zająć inne osoby. Upieranie się, że język naturalny jest jedynym, który zdolny jest wyrazić interesujące treści filozoficzne i to w sposób kontrolowalny co do prawdziwości lub jakiegoś uzasadnienia, zmierza do blokady rozwoju myśli. Nie przypuszczam, aby Grzegorzczak na serio tego typu poglądy przyjmował. Chyba irytacja przyczyniła się do użycia niezbyt szczęśliwych, bo wieloznacznych sformułowań. Sam przecież kiedyś zajmował się m.in. identycznością przedmiotów rozciągłych w czasie w sposób daleki od języka naturalnego, ale intuicje rozbudzał potocznymi przykładami i sformułowaniami.

Można też mniemać, że Grzegorzczak potępia po prostu nieumiejętne posługiwanie się logiką lub metodami logicznymi. Mogę się z nim tylko zgodzić, jednocześnie zgłaszając szereg zastrzeżeń. Chodzi przede wszystkim o zakres wykorzystywania narzędzi logicznych. Niektórymi z nich posługiwał się już Sokrates, innymi Arystoteles. Jeszcze innymi Kartezjusz. Carnap dokonał prawie rewolucji w tej dziedzinie. Mimo to, po nim wiele osób nadal szukało lub szuka nowych sposobów wykorzystania wzorców logicznych w filozofii. Zaliczyć tu można Kotarbińskiego, Salamuchę, Goodmana, Davidsona i wielu, wielu innych. Nadal trwają poszukiwania języków i metod korzystających z wzorców logiki, ale jednocześnie przystosowanych do filozofii, a nie tylko do matematyki. Stąd między innymi bujny rozwój tzw. logik filozoficznych. Pełne sformalizowanie języków specjalistycznych i dostosowanych do filozofii może być etapem końcowym tych poszukiwań, nigdy początkiem. Stąd poszukiwane rozwiązania muszą być na początku tylko naszkicowane, później nieco dookreślone, aby dopiero na końcu uzyskać doskonałość logiczną. Jak powiedziano, odwrotna procedura prowadzi do blokady rozważań lub do zawężenia problematyki.

Na końcu swoich uwag Andrzej Grzegorzczak pyta retorycznie, czy przyczyną formalizacji filozofii jest nasz (Jadackiego i mój) snobizm posługiwania się ozdobnikami. Chciałbym to samo pytanie skierować pod innymi adresami.

Czy snobem był Jan Salamucha? Niektórzy tak zapewne sądzą i wtedy wchodzimy do zupełnie przyzwoitego towarzystwa. Czy ze względu na snobizm sam Grzegorzcyk kiedyś analizował identyczność przedmiotów rozciągłych czasowo? Można wyliczyć bardzo wielu filozofów, którzy starali się ujmować treści filozoficzne w sposób zgodny z przynajmniej niektórymi wymaganiami logiki. Może zatem przyczyn prób zbliżenia filozofii do logiki należy szukać nie w wadach charakterów, ale wśród innych spraw. Może tymi przyczynami były np.: zachwyt skutecznością metod logicznych; irytacja, że najlepsi logicy mało mają ochoty zająć się problemem racjonalizacji języka i metod filozofii; mniemanie, że w świetle rozwoju nauk widzieć, iż nic, co nie posiada swojego mniej lub więcej sprecyzowanego języka specjalistycznego, nie jest w stanie się rozwijać; że w szczególności filozofia bez takiego języka musi stoczyć się do poziomu reklamarskiego przedstawicielstwa postaw, interesów i tradycji grup społecznych lub kulturowych albo do poetyckich wyznań bądź wreszcie do walki o uznanie i sławę.

Niechaj próby wiązania wymagań logicznych z treściami filozoficznymi będą podejmowane wbrew wszelkim oporom, niechaj stale pojawiają się młodzi ludzie, którzy nie boją się różnorakich kłopotów i nie schodzą z wąskiej ścieżki liczenia się z treściami filozoficznymi i z wymaganiami logiki odrzucając szeroką drogę łatwiejszych esejów estetycznych, etycznych, kulturowo-społecznych. Niechaj ta ostatnia droga będzie otwarta jedynie dla osób starczych duchem.